



ILONA GOŁĘBIEWSKA

Wspomnienia ze starego domu

prequel

Odcinek 4

**Jest taki czas, co smutek w radość przemienia,
a biały opłatek w dłoni rozbija największe mury serca**

Pniewo całe w blasku latarni. Idę ulicznym chodnikiem. Wokół cisza, jakby świat na chwilę się zatrzymał. Czuję na rozgrzanych policzkach delikatne płatki śniegu, które wirują w powietrzu. Z nieba spadają ich miliony. W świetle latarni wyglądają jak świetliki, które uporczywie szukają miejsca dla siebie. Przez grube rękawiczki czuję na dłoniach siarczysty mróz. Pod butami trzeszczą grube fałdy śniegu. Jest jak w bajce...

W starym domu czeka na mnie rozpalony kominek, ciepły koc i filiżanka dobrej herbaty. Nie to jednak wybrałam. Poszłam na spacer, by raz jeszcze poczuć magię tego niezwykłego miejsca. Na ulicy pustki, tylko czasami pojawi się na zakręcie zbłąkany samochód. Wszyscy znaleźli schronienie w swoich domach. Z okien mrugają do mnie światełka pięknie przystrojonych choinek. Gdzieś widać uśmiechnięte buzie dzieci, które zza firanek czekają niecierpliwie na pierwszą gwiazdkę. Jeszcze chwila... jeszcze ostatnie spojrzenie na wigilijny stół... i będzie można zasiąść do wspólnej wieszery. Popłyną piękne życzenia zdrowia, wszelkiej pomyślności i samych dobrych dni.

Tego właśnie pragnęłam przez całe dorosłe życie... by chociaż na chwilę wrócić do tego czasu z dzieciństwa, kiedy cała moja dziecięca złość i smutek jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zmieniały się w radość. Ale to nie była magia... żadne tam czary mary... to była moja rodzina, która tym szczególnym w roku dniom nadawała imię szczęścia.

Na mnie teraz też ktoś czeka... za chwilę i w moim starym domu popłyną nuty pięknych kolęd, w powietrzu będzie się unosił zapach czerwonego barszczu i grzybów, a blask choinki rozświetli ciemną noc. Czas cofnie się o te trzydzieści parę lat i znowu będę małą Alicją, która w Pniewie przeżyła najbardziej szczęśliwe lata swojego życia...

* * *

Tamte zimy już chyba nigdy nie powrócą. Pamiętam, że w wigilijny poranek dziadek razem z tatą nosili całe naręcza drewna do pieca i przez dobre dwie godziny odśnieżali podwórze. Inaczej nie dałoby rady wyjść z domu. Dzięki nim w kaflowym piecu głośno trzaskał ogień, a po całym domu rozchodziło się przyjemne ciepło. Uwielbiałam siedzieć w oknie i obserwować jak dziadek przed domem robi specjalnie dla mnie małego bałwana. Widok był precudny, a zarazem niezwykle śmieszny. Bo bałwan miał dziwaczne kształty i bardziej przypominał bajkowego krasnala. Dziadek miał za to wielką radość z tego, że dla jedynej wnuczki może wyczyniać takie żarty.

Babcia z mamą krzątały się po kuchni, przygotowując na Wigilię smaczne potrawy. Było w tym coś z pogranicza bajki, bo obie wyglądały jak dobre wróżki, które tu coś dosypały, tam coś doprawiły, by nadać jedzeniu niezapomniany smak. Pomagałam przy lepieniu pierogów z kapustą i grzybami, kończyłam dekorowanie pierników i robiłam byśki.

Były to zwierzątka wypiekane z ciasta gniecionego z mąki żytniej z dodatkiem wody, ręcznie formowanego, które na koniec trzeba było obgotować w wodzie. Ustawiałam je do wyschnięcia nad kapą kaflowej kuchni. Były ozdobą dla całego domu. Inne ozdoby robiłyśmy z mamą i babcią kilka dni przed Wigilią. To był dla nas ważny czas na rozmowy. Takie szczere, od serca, dające siłę na przyszłe życiowe burze.

– Basia mówiła, że w Wigilię trzeba być z rodziną, nie można wpuszczać do domu obcych. U nich kiedyś wpuścili pana, który się dziwnie zachowywał. Basia mówiła, że to był straszny zbój – mama z babcią kolejny raz przekonywały się o tym, jak Basia ma niebywałą wyobraźnię. Znowu naopowiadał mi niesłychanych historii.

– Tak, to święto rodzinne, ale przecież zawsze mamy puste miejsce dla kogoś, kto by chciał się do nas przyłączyć – mama wytrwale tłumaczyła mi wszystkie zwyczaje.

– Bo może nie ma domu i rodziny?

– Dokładnie. Nie każdy ma takie szczęście jak my.

– Bo my mamy siebie!

– Mamy siebie. To bardzo cenny skarb. Nie ma w życiu nic ważniejszego. Jesteśmy jak palce jednej dłoni, nie możemy bez siebie żyć i zawsze możemy na siebie liczyć – pamiętam, że spojrzałam wtedy w okno i wyobraziłam sobie, że rodzice i dziadkowie zostaną ze mną na zawsze. Życie wybrało jednak inaczej...

Tamte słowa babci na zawsze zapadły w mojej pamięci. Jak palce jednej dłoni – byliśmy jedną rodziną, mogliśmy sobie pomagać, byliśmy dla siebie wsparciem. Po latach te słowa mają jeszcze większy sens. Tylko nie ma już naszej rodziny. Za to są inni, dzięki nim na mogłam stworzyć nową rodzinę.

Nasze ostatnie święta w Pniewie były wyjątkowe. Jakbyśmy wszyscy przeczuwali, że za chwilę los nam wszystko zabierze. Od tamtych wydarzeń minęło ponad trzydzieści lat. Pozostały jedynie wspomnienia. Ale wtedy byliśmy pełni nadziei, że już zawsze będziemy razem. Przy wigilijnym stole liczył się każdy gest, spojrzenie, słowo. Gdy na niebie pojawiła się pierwsza gwiazdka, usiedliśmy przy stole, przykrytym śnieżnobiałym obrusem. Tata przeczytał fragment ewangelii o narodzeniu pańskim. Wzięliśmy w dłonie biały opłatek, by się nim wspólnie przełamać i życzyć sobie wzajemnie tego wszystkiego, co było nam potrzebne. Nie chcieliśmy dużo, jedynie siebie i tego, by nasz stary dom zawsze był pełen ludzi, którzy darzą siebie miłością.

– Dziadziusiu, życzę ci, żebyś zawsze był zdrowy, bardzo długo żył, miał siły do czytania książek i zawsze miał czas na nasze zabawy.

– Słoneczko moje, bardzo dziękuję... ja tobie życzę, żebyś nigdy się nie zmieniała, tylko zawsze miała w sobie wiele radości tak jak teraz i pamiętała o swoim starym dziadku, który zawsze będzie na ciebie czekał. Choćbyś pojechała na koniec świata.

– Dziadku! Ja się nigdzie nie wybieram!

- Całe szczęście... bo kto inny, jak nie ty, będzie razem ze mną chodził na strych?

Po życzeniach zasiedliśmy uroczyście do stołu, by spróbować wigilijnych dań. Nic tak potem w życiu nie smakowało jak właśnie potrawy przyrządzone przez mamę i babcię. Ich smak pamiętam do dzisiaj. Po wieczery usiedliśmy pod choinką, by rozpakować prezenty i śpiewać kolędy. Z niezwykłą siłą wierzyłam w Świętego Mikołaja, przecież miałam zaledwie pięć lat. Jak się okazało, dziadek znalazł pod choinką kosmyk jego brody. Byłam przeszczęśliwa, że Mikołaj zostawił mi coś swojego.

Pamiętam, że ten kosmyk brody schowałam do szkatułki. Mam go do dzisiaj... dobrze wiem, że to była sprawka taty, który chciał, bym uwierzyła, że ten siwobrody staruszek był u nas naprawdę. Pewnie że wierzyłam! Zostawił mi wspaniałe prezenty! Przepiękny szalik i dywanik pod biurku zrobiony z kolorowej włóczki. Taki, jaki sobie wymarzyłam! Co tu dużo mówić... teraz doskonale wiem, że Mikołajem była mama i babcia, które zapewne przez długie noce, gdy ja smacznie spałam, robiły na drutach wymarzone przeze mnie prezenty.

Po Wigilii siedzieliśmy pod kaflowym piecem czekając na północ. Tuż przed jej wybi-
ciem poszliśmy do sąsiada, który wystawił ze stodoły drewniane sanie na dwóch potężnych
płozach. Zaprzął do nich dwa gniade konie, które radośnie parskaly. Po chwili jechaliśmy
przez Pniewo wprost do kościoła. Tam wtulona w mamę, z przymkniętymi oczami, zapamię-
tywałam każdą chwilę. Po latach te wspomnienia są dla mnie bezcenne. Dzisiaj to ja zadbam
o to, by te święta były czasem niezwykłych emocji i zdarzeń.

KONIEC Odcinka 4

Odcinek 5 ukaze się we wtorek, 3 stycznia 2017 r., www.ilonagolebiewska.pl